

Od autora: Ten tekst poprzedza "wstęp". Miniatury starałem się zapisywać, tak by można było je czytać samotnie, ale tylko razem tworzą historię. Miłego czytania.

Jakoś wcześniej.

Przez rozbite szyby w domku na działkach, zawiewał mróz, targając szare, okopcone, poprzepalane firany i strzępy zasłon. Na podłodze leżały drobinki szkła z okien, chrupiące pod nogami, a na obwieszonym suficie eksplodowała we wszystkich kierunkach pleśń, tworzyła wzory głębokie i fascynujące. Było tu bezpiecznie, chociaż stara chata skrzypiała i czasem straszyla, dając wrażenie, że jeszcze w niej ktoś jest, ale nikogo tam być nie mogło, bo ta chatka to był tylko ten pokój, w którym siedzieliśmy, tylko nad nami był prawdopodobnie strych, ale jeśli ktoś by tam wszedł, wpadłby do środka, a domek rozleciałby się chyba na wszystkie strony świata jak ten z kart. Fotel, kanapa i zmontowany z półki prowizoryczny stół. Tu chyba wszystko było prowizoryczne, wszystko takie „do jutra, byle do jutra”, wszystko — zdawało się, że nawet my. Półmrok zasłaniał nasze fioletowe twarze, czerwone oczy, wysuszoną skórę. W świetle gdzieś daleko mżące latarni i błysków wyświetlacza telefonu czuliśmy się komfortowo. Martwiła myśl powrotu do domu, no bo jak? Skoro tyle dni mnie w nim nie było, a rodzinne święta odbyły się bez mojej obecności. Będą pytać? Krzyczeć? A czym się tłumaczyć? Z kilometra widać, co się ze mną działo. Siedziałem, rozmawiając z przyjacielem, roztrząsając tematy ważne i głupie. Milczeliśmy i kombinowaliśmy co z tego zapadniętego czasu zabrać. Upodleni, zmartwieni, zawstydzeni tym do czego się doprowadziliśmy. Edek wyjmował co jakiś czas saszetkę z kryształkami mefedronu. Wysypywał trochę, ja kruszyłem dowodem osobistym położonym na płask, narkotyk chrupał, jak to szło pod butami. Rozdzierałem je na kilka kresek, w tym czasie Edek zwijał banknot, wsadzał do nosa i wciągał, a potem ja.

Słony i szczypiący pył wpadał do nosa. Unosiliśmy głowy do góry, czekając, aż spłynie i wtedy to pleśń na suficie ożywała. Nieprzyjemny posmak popijałem piwem. Żrenice powiększały się i zmieniały obraz. Teraz to przyjemność płynęła z samego siedzenia, błogość otulała każdy ruch. Było dobrze i bardzo przyjemnie. Oddalał się o kilometry dom, problemy, czerpałem tylko przyjemność z tu i teraz. Rozmazany świat był piękny. Pleśń kłębiła się jak chmury, żółtawe światło latarni było miłe dla oka, kryształki śniegu radośnie migąły kolorami szczęścia. Fiolet — róż, błękit — biel. Piwo było ciągle doskonałe, opierałem głowę o brzeg kanapy i płynąłem uderzeniami serca. Chwilami nie czułem ciała, byłem tylko umysłem, duchem zaglądającym w zakamarki swoich myśli, ciemnych rogów tego pokoju, falą euforii, miłości do każdej sekundy teraz i każdej migawki. Gałązki cudnie kołysały na wietrze, a firanka tańczyła wraz z dymem papierosów i cieszyła oko. Nie trwało to długo, to nigdy nie trwało długo. Zawsze za krótko, nawet jak trwało wiele godzin, tym stanem ciężko było się nacieszyć. Pojawiała się myśl, która drażyła dziurę i całe piękno ulatniało się przez nią, w otchłań niezrozumienia. Nie mogąc jej zawrócić, zrozumieć gdzie odeszła, gdzie jest i gdzie to znajdzie. Płwiałały kolory, czuć było mróz, który wpadał niechętnie do chatki. Ruchy flegmatyczne ocierały katar z nosa. Zaczynało się robić nieprzyjemnie. Smutno i goło, blade i nijak. Znow siedzieliśmy w melinie na działkach, znow nie byliśmy na noc w domu, znow problemy wracały z siłą mocniejszą niż były przed czterdziestoma minutami. Pleśń była obrzydliwie przytłaczająca, półmrok przeraźliwy, a kanapa brudna i niewygodna. Wtedy laliśmy wódkę do plastikowych kubków, by złagodzić mróz, rozjaśnić myśli, upiększyć rzeczywistość i wzmocnić się fizycznie. Stukaliśmy kubeczki i życzyliśmy sobie wesołych świąt. Smutek był inny, beznadzieja dusiła jeszcze bardziej. Edek wyciągał saszetkę i wysypywał troszkę kryształu. Ja chwytalem za plastikowy dowód.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaDziękuję, dodano 22.08.2017 10:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.